CZEŚĆ MARYI



Cudowna figura Matki Boskiej Bolesnej w kościele OO. Dominikanów w Jarosławiu

Rok XV. Nr. 7 Marzec 1937.

TREŚĆ NUMERU:

Pod Krzyżem. — Służmy Bogu miłością, cierpieniem i ofiarą. — Dzięki Ci Panie. — W. sprawie Sodalicyj naszych. — Z dziedziny życia wewnętrznego. — Misje. — Obrazki z naszego życia. — Sodaliski między sobą. — Ze świata katolickiego. — Sprawozdania. — Moja książka.

Adres Prezesa Sekretariatu: KS. Dr. JAN LITWIN Kraków, Karmelicka 41, I p. Telefon 187-67.	Adres Sekretariatu »Cześć Maryi« i Redakcji i Admin. Kraków, Felicjanek 6, I. p. Tel. 144-60. P.K.O. 404-145.	Warunki przedpłaty »Cześć Maryi«: Cena pojedyńczego egzemplarza 20 gr. Przedpłata roczna za 1 egzem. 2 zł.

Kalendarzyk sodalicyjny na marzec:

19-go: Św. Józefa, Oblubieńca N. P. Maryi.
19-go: Siedmiu boleści N. Maryi P.
Dzień Zwiastowania N. P. Maryi, przeniesiony w tym roku na 5 kwietnia.

Sodalicyjna Kolonia wakacyjna.

Myśl stworzenia własnej Kolonii wakacyjnej została rzucona na Zjeździe Częstochowskim. Kolonia sodalicyjna byłaby nietylko miejscem wytchnienia i odpoczynku dla sodalisek, lecz także ośrodkiem, gdzie odbywać by się mogły kursy sodalicyjne, rekolekcje zamknięte i t. d., gdzie i w ciągu roku szkolnego mogłyby sodaliski słabe przyjeżdżać dla poratowania zdrowia. Na utworzenie własnej Kolonii trzeba funduszów. Niektóre Sodalicje przysłały do Sekretariatu swe ofiary, tak, że uzbierało się już kilkaset złotych.

Zanim jednak Kolonia własna będzie ufundowana, uchwalił Zarząd Sekretariatu „Czci Maryi" na posiedzeniu w dniu 6 stycznia b. r. (jak to podaliśmy w Nrze lutowym), by już w bieżącym roku zorganizować Kolonię wakacyjną dla sodalisek. Kolonia będzie się znajdować koło Limanowy, w pięknej okolicy, przy linii kolejowej Nowy Sącz—Rabka. Pełne koszta utrzymania sodaliski wyniosą 50 zł za pełne 4 tygodnie. Donosimy o tem XX. Moderatorom, Sodalicjom i sodaliskom, z prośbą by zainteresowały się tą sprawą. O ile któreś Sodalicje i sodaliski reflektują na Kolonię sodalicyjną, prosimy o rychłe zawiadomienie o tem naszej Redakcji. Utworzone być mogą dwa sezony po 4 tygodnie. Sodaliski z różnych stron Polski mogą się na Kolonii poznać i zżyć, porozumieć się i dowiedzieć się o warunkach pracy w różnych stronach Polski, skrzepić swego ducha sodalicyjnego.

CZEŚĆ MARYI

MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARIAŃSKICH UCZENNIC SZKÓŁ ŚREDNICH

Rok XV. Marzec 1937. № 7.



Pod Krzyżem.

Stoję pod Twoim Krzyżem
Baranku Boży, Chryste,
I aby ulżyć Twej męce
Serce przynoszę Ci czyste.

A wielkie krople Krwi Twojej
Padają z Krzyża na ziemię.
Za nas ta Krew wylana,
Za ludzkie niewdzięczne plemię.

By ulżyć strasznym cierpieniom,
Z Krwi otrzeć Twoje Rany
Idę z krzyżem w ramionach
Za Tobą, Panie nad Pany.

Sod. K. B.

Służmy Bogu miłością, cierpieniem i ofiarą.

»Działo się to bardzo, bardzo dawno... Gdy za Adamem i Ewą zatrzasnęły się podwoje raju, gdy znaleźli się na smutnej, skalistej ziemi i musieli rozpocząć pokutę za grzech, popłynęły im szare ciężkie dni, najeżone przeszkodami, trudnościami i nieszczęściami. Ale najbardziej dokuczało pierwszym ludziom Cierpienie. Na widok czarnej mglistej postaci uciekali, przeklinając i złorzecząc. A Cierpienie, choć wlokło za sobą ciernie, kolce, łzy i ból, jednak kochało ludzi i chciało dla nich szczęścia. Było posłane przez Boga, by pouczyć ludzi, że ziemia nie jest ich celem ostatecznym, że trzeba przygotować się przez pokutę do powrotu na łono Ojca Niebieskiego. Lecz ludzie nie zrozumieli jego posłannictwa i przeklinali je za dobre chęci.

Wtedy Cierpienie ze smutkiem poszło żalić się Panu nad Pany. Wysłuchał Dobrotliwy Pan skargi i rzekł: »Idź i czyń coś powinno, aż wybije godzina, gdy cię zaczną błogosławić!« I zaufało Cierpienie Stwórcy i poszło między ludy pełnić swe ciężkie zadanie. Mijały wieki... Pewnego dnia zawitało Cierpienie do ubogiej stajenki i nagle zrozumiało, że godzina szczęścia bliska. Poznało w ramionach Niepokalanej Dziewicy Syna Bożego — samą Miłość. A Boska Dziecina nie zlękła się cierpienia i radośnie wyciągnęła doń rączęta. I od tej chwili rozjaśniło się na ziemi... Bóg-Człowiek ukochał świat cały, ukochał do tego stopnia, że dla jego zbawienia z rozkoszą dźwigał ciężki krzyż, z radością cierpiał za miliony, za miliony ofiarował swe Ciało i Krew. Zaś od chwili, gdy sama Miłość połączyła się z Cierpieniem, radość i uśmiech zaczęły walczyć ze skargą i bólem. Teraz boleść, łzy i smutek zaczęły zmieniać się w drogocenne klejnoty, bo płynęły z miłości. A ludzie otwierając szeroko swe serca dla miłości, przyjmowali razem i ból i już nie lękali się kajdan Cierpienia, bo tonęły one w różach Miłości«...

Taka jest legenda, lecz jak zwykle, dużo w niej prawdy. Wszak miłość jest spleciona z cierpieniem, które z niej wypływa najczęściej. Byle uważnie rozejrzeć się po świecie, znajdziemy dużo na to dowodów. Ot jeden, najbardziej znany, codzienny. Każda z nas zna dobrze serce matki i przeczuwa zapewne, ile w niem mieści się miłości, uczucia, a zarazem niepokoju i trwogi o nas o dzieci swe. Wiele dla nas wycierpiały nasze matki, a ileż jesze przecierpią, jeżeli tego będzie wymagało nasze dobro, cicho bez bez skarg, z uśmiechem na ustach. A dlaczego? Bo nas kochają...

Dużo jest na ziemi cierpień, dużo bólu i łez.

Każda z nas już zetknęła się ze smutkiem, z większym lub mniejszym nieszczęściem. Napewno o uszy niejednej obiły się narzekania, jęki, lamenty ludzi, dotkniętych jakimś bólem.

Powszechnie ludzkość boi się, cierpień. Boi się bo nie wie skąd się łzy i ból wzięły i dlaczego mamy cierpieć?

Pierwsi rodzice byli szczęśliwi, gdyż kochali Boga, lecz popełniwszy grzech, oderwali swą wolę od Woli Boga i dlatego nastąpił ból. Więc cierpienie jest skutkiem grzechu, karą wymierzoną przez Najmędrszego Boga, która służy do naprawy naszych wad, albo do utrwalenia cnót. Przez ból, przez cierpienie

musi przejść każda z nas niby dobra stal przez ogień.

„Kto cierpieć na ziemi nie umie,
Daremnie z gwiazdami się brata,
Daremnie w słonecznej zadumie
Ku niebu modlitwą ulata;
Bo mały ten, kogo ból łamie,
Bo niski, kto trwożnie ucieka"...

mówi poeta. To jest prawda; musimy ukochać cierpienie i zżyć się z nim, bo cierpienie przynosi bogaty plon dla duszy. »Ono nas uświęca, wydobywa z duszy pierwiastek dobra, szlachetności, rozżarza iskrę poświęceń«.

Młodzież jest często płocha; w beztroskim egoizmie lubimy bawić się, stroić, prowadzić życie motylka. Lecz w ciężkich chwilach doświadczeń zapominamy o sobie, o błyskotkach i fraszkach. Cierpienie uszlachetnia nasze dusze, chroni przed złem, przed zgubą.

Często jakaś dziewczynka zapomina o skromności byle się tylko podobać; staje na krawędzi przepaści, może zginąć. Ale Dobry Bóg czuwa, upomina, a gdy to nie pomaga, zsyła przestrogi w postaci różnych chorób. »Znika piękność ciała, lecz za to pięknieje uratowana dusza«. I Bóg podobnie czyni z każdym, kto sam się nie cofa przed złem. »Jednak Bóg czyni to z miłości i wolałby nie zsyłać bólu«. Musimy pamiętać, że stworzeni jesteśmy na życie wieczne; za niebem tęsknić mamy.

Gdy zbyt dobrze nam na ziemi, zanadto przywiązujemy się do niej; dlatego to w ciężkich chwilach zaczynamy tęsknić do nieba; dlatego cierpienie unosi nasze serca w górę, do Boga.

Więc nie przerażajmy się cierpieniem, bo kto cicho cierpi z miłości ku Bogu i ludziom, z poddaniem Woli Bożej, ten znajdzie radość i szczęście — w nieszczęściu. Bo miłość osłodzi każdy ból, osuszy łzy, zagoi rany, ona skróci czas cierpienia. Niedarmo pieśń głosi:

„Przeminie boleść i szczęście przeminie,
Bo wszystko mija na tym smutnym świecie.
Szczęście przeżyte dla wieczności zginie,
A z kolców cierpień wianek się cudny [splecie.
Zgoją się rany, w których ciernie tkwiły,
Gdy duch zwycięsko w kraj nadziemski [wzleci.
Zostaną blizny, gdzie ciernie zraniły,
Lecz blask je święty na wieki oświeci"

Więc każda z nas niech bierze krzyż na swe ramiona i lekko, słonecznie niech przez życie kroczy, zrywając głogi i ciernie, a siejąc kwiaty z miłości. Jest to ścieżka już znana, ścieżka maluczkich, która prowadzi wprost do Serca Boga, najkrótsza i najłatwiejsza.

Mistrzynią i przewodniczką na tej drodze jest św. Terenia Karmelitanka, która za podstawę swego życia obrała miłość i cierpienie. Ta pokorna zakonnica, żyjąca w ciszy szarych murów klasztornych, skromna, nieznana, ukryta, jak fiołek wśród traw, który tylko zdradza się swym zapachem, podobnie Ona cnotami i świętością.

Dla Kwiatka z Karmelu słońcem była miłość do Boga, a rosą ożywczą — żądza cierpień. »Miłość, to było jej prawdziwe powołanie«.

Św. Terenia przekonała się, że »słodkie są ścieżki miłości. Można się potknąć, można niewierność popełnić, ale miłość potrafi ze wszystkiego skorzystać, a jasny płomień miłości spali odrazu wszystko, co Bogu się nie podoba, co Go zasmuca, a na dnie serca pozostanie tylko złoty, na pokorze oparty pokój«.

Ona nas poucza, że »na ziemi jedno tylko czynić należy: rzucać pod stopy Pana Jezusa kwiateczki



Matka Boleściwa

małych ofiar, ujmować Go pieszczotami«. Ona Go tak ujęła i dlatego tak dobrego doznała przyjęcia. Kochała Boga z całej mocy swej wielkiej duszy i musiała miłość zamieniać w czyny. »Oto, jako mała dziecina chciała kwiaty sypać przed tronem Stwórcy, aby woń napełniła komnaty królewskie. Nie miała innego środka, aby miłość Bogu okazać, jak tylko zrywać dla Niego kwiaty, t. j. nie opuszczać żadnej okoliczności, aby Bogu jaką ofiarę przynosić, czy to myślą, czy słowem, czy uczynkiem. Z miłości chciała cierpieć, radować się, każdy najdrobniejszy uczynek spełniać z miłości ku Bogu. Nawet najmniejszego kwiatka nie zerwała inaczej, jak z myślą o Bogu. A gdy nawet, zrywając różę, ręce kolcami poraniła, tem słodszą, tem bardziej melodyjną pieśń przed Bogiem śpiewała...

Życie jej to ciągły hymn miłości i cierpienia. A im cięższy był krzyż, im ból silniejszy przeszywał jej wątłe ciało, tem promienniej się uśmiechała, tem większym jaśniała szczęściem.

Wreszcie Pan zerwał dla siebie biały kwiat. Niedługo żyła. Żarem miłości niby mistycznym kluczem otwarła bramę lazurową, wiodącą do wiecznej radości. Odeszła św. Tere-

nia. Sława jednak jej cudów i świętości rozbrzmiewa po całej ziemi, a zwłaszcza hasło jej: »Kochajmy, bo serca nasze są na to stworzone, aby kochać!« To hasło rozbrzmiewa i stokrotne wydaje owoce...

I my stańmy pod Jej sztandarem: »Kochajmy!« Właśnie teraz, w porze Wielkiego Postu najlepszy czas do rozpoczęcia intensywniejszej pracy nad sobą. Do każdego serca, nawet największego egoisty, Bóg składa zarzewie ofiarności i od nas tylko zależy, czy iskra ta rozpali się w potężny znicz, czy zgaśnie i zamieni się w szary popiół.

Więc żwawo do dzieła! Niech nasza praca składa się z drobnostek; bo właśnie takie okruchy stworzyły wielkość Tereni.

Czas Wielkiego Postu, to czas skupienia i ciszy. Chrystus rozpięty na krzyżu i teraz jeszcze cierpi i męczy się, wprawdzie w bezkrwawy sposób, ale jednakowo bolesny. Ciągłe powodzie grzechów obrażają Go, sprawiają boleść. Czy my Sodaliski nie zechcemy sprawić nieco przyjemności Bogu! Niech za wzorem św. Tereni, każda choć jeden kwiatek zerwie dla Chrystusa podczas dnia. Może każdy nasz kwiatek zmniejszy ból ostrego ciernia, który wbija się głęboko i rani skronie Jezusa. Może naprawdę kwiaty naszych ofiar ukoją ból, zmęczonej, zranionej głowy Boga - Człowieka. Ale napewno każdy mały, dobry czyn zmniejsza zło na ziemi; więc czyż dlatego nie warto zapomnieć o sobie?

A okazji dla ofiarek nie zbraknie...

Np. w szkole: wlecze się bez końca lekcja nudna; jesteś zmęczona, nie chce ci się uważać, wówczas spójrz na krzyż i siłą woli pokonaj lenistwo. Oto już jest mała ofiara. Albo, któraś koleżanka zrobiła ci przykrość, już, już jesteś gotowa pięknym za nadobne odpłacić, ale chwilka namysłu i w odpowiedzi na przykrość uśmiechnij się i przebacz. Znowu zerwałaś kwiatek duchowy. Często tak bywa, że nie znosisz gimnastyki i wszelkimi środkami wykręcasz się od ćwiczeń. A jednak trochę dobrej woli, zapanuj nad gnuśnością, stłum niechęć i bunt w duszy składając małą ofiarkę dla Boga. Albo uważasz, że niesprawiedliwy ci stopień postawiono, lub posądzono o jakiś grzeszek szkolny. Zamiast oburzać się, obrażać, w milczeniu przyjm naganę lub wyrok, wcale się nie usprawiedliwiając, cichutko szepcąc: »to dla Ciebie Chryste«.

Wreszcie jesteś w domu. Np. spóźnił się obiad; lub składa się z dań, których nie znosisz. Przełam w sobie gniew i spokojnie ofiaruj niezadowolenie Bogu, a naprawdę potrawy nielubiane wtedy nabiorą smaku. Albo boli cię głowa, jesteś w złym humorze, a tu jak na nieszczęście siostrzyczka prosi cię do zabawy; zamiast opryskliwej odpowiedzi — odnosisz nieznane dla nikogo zwycięstwo duchowe i odczuwasz błogie zadowolenie. Wogóle nie powinniśmy się smucić jakimś niepowodzeniem, przykrością; wszystko, czy radość czy smutek trzeba złożyć w ofierze Chrystusowi i więcej się nimi nie zajmować, bo każda łza, każde cierpienie przechowuje się w niebie, jak w skarbcu; nic nie zginie — za nie właśnie będzie największa nagroda...

I tak będzie mijał dzień po dniu, spotykany i żegnany uśmiechem, obfity w kwiaty — ofiary. W czasie Postu Wielkiego oczekujemy rekolekcyj, spowiedzi i Komunii św. Jakże przyjemne będzie połączenie

nasze z Chrystusem, jeżeli każda z nas przyniesie Mu wiele licznych ofiarek.

Służmy więc Bogu miłością, cierpieniem, składając Mu ofiar kwiaty, a służba taka da nam napewno szczęście i pokój duszy i liczne zasługi na wieczność. *Sod. N.*

Dzięki Ci, Panie!

Ręce masz, Panie, na krzyżu rozpięte,
Schyliłeś na pierś głowę umęczoną
Z cierniową na niej koroną.
A Twoje boskie, smutne Serce święte
Raz jeszcze na świat miłośnie spojrzało,
Zanim z boleści — skonało.

Za nasze grzechy, Ty, Panie skonałeś,
Serce swe przebić pozwoliłeś włócznią,
Płakać swej Matce i uczniom.
Lecz za to, Jezu, co przez śmierć Swą dałeś,
Za to otwarcie nam drogi do raju,
Za odkupienie ludzkiego rodzaju,

Za Twe w ogrojcu człowiecze zmaganie,
I za ludzkości całej ukochanie:
Dzięki Ci, Panie!

Sod. Janina Soczewko z Warszawy.

W sprawie Sodalicyj naszych.

Dyskusja.

I

Chcąc poznać braki w organizacji, trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę czem organizacja jest, zrozumieć jej istotę, cel i zadanie.

Sodalicja M., to organizacja, której celem jest dążenie do doskonałości osobistej i udzielanie tej doskonałości bliźnim, przez odpowiednie oddziaływanie na nich.

Ujmując w ten sposób istotę Sodalicji, widzimy, że jest to praca wychowawczo-religijno-moralna nad sobą i innymi, jest to tworzenie dobrych katolików, dobrych członków rodziny i społeczeństwa, a tym samym i dobrych obywateli państwa. Praca nie frazeologiczna — ale czynna, przeniknięta wielkim duchem.

A duch Sodalicji, jak wogóle duch każdego dzieła, to coś wewnętrznego, nie zlokalizowanego nigdzie, a przenikającego wszystko, jest to „coś", czego się nie widzi, a co się wyczuwa. Jest to ton dominujący, sposób ujmowania każdego problemu, jest to, ostatecznie, ta siła, która porusza wszystkich w obrębie danej organizacji. Jest jej motorem i źródłem energii.

Organizacja nasza musi być przesiąknięta czystym katolicyzmem, a następnie powinna być najbardziej nowoczesną — naturalnie w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Katolicyzm — to wszystko, co głębokie, jędrne, rozumne, ale przy tym jasne, proste, słoneczne, — niezłomne, ale wyrozumiałe i takim powinno być wszystko cokolwiek czynimy my sodaliski, jako ogniwa organizacji.

Teraz słów kilka na temat „unowocześnienia" naszej organizacji.

Żyjemy w wieku techniki.

Wiek XIII — wiek głębokiej myśli filozoficznej przeminął dawno, renesans, klasycyzm przeszły już do historii, po romantyźmie, specjalnie polskim, zostało jedynie echo — dzisiaj panuje wszechwładnie Ars technica. Próżno byłoby się oburzać na te charakterystyczne znaki epoki, nazywając je bałwochwalstwem pogaństwem i t. d.

Każda organizacja musi być nawskroś nowoczesną, by była dostosowana do rozumnych wymagań umysłowości swojej epoki, by piętno jakieś na niej odcisnęła.

Słyszę już głosy Sodalisek: „Ale przecież prawda jest jedna, więc pocóż szukać czegoś nowego?".

Tak. Prawda jest zawsze jedną i niezmienną, lecz każda epoka bierze ją inaczej, głębiej, lub bardziej powierzchownie, inaczej, to znaczy w innym stopniu i w inny sposób wprowadza ją w życie i reguluje wszystkie jego odcienie.

Ta sama prawda np. o życiu pozagrobowym, czy o czynach moralnie złych i dobrych inaczej były przedstawiane w wieku surowego średniowiecza, a inaczej dziś w obliczu wybujałego krytycyzmu. Gdybyśmy chcieli tutaj zastosować jakąś regułę, w którejby lata nie czyniły żadnej zmiany, musielibyśmy poprzestać na szumnych hasłach, rozwieszaniu transparentów, po których strugami ścieka deszcz, niszcząc je w ten sposób przed wywołaniem przez nie jakiegokolwiek oddźwięku w duszach.

A więc apel do naszych Sodalicyj. Uczcie młodzież zastanawiania się nad poważnymi kwestiami, — trzeba zwracać jej uwagę nietylko na zagadnienia z dziedziny *religijnej*, ale i *społecznej* i *politycznej*. Nie chciałabym być źle zrozumianą, nie chciałabym, żeby ktoś sądził, że chcę życie polityczne łączyć z naszą akcją, bo w zasadzie organizacja nasza odżegnywa się od polityki, organizacyjnie się łączyć z nikim nie może i nie powinna. Ale mimo to, nie ulega żadnej wątpliwości, że działalność każdej organizacji katolickiej musi stykać się w pewnych momentach z działalnością pewnych grup społecznych, powiedzmy jasno, nawet stronnictw politycznych, stojących na gruncie katolickim, mianowicie tam, gdzie chodzi o obronę katolicyzmu, jego dogmatów i urządzeń społecznych.

Sodaliski! Niech każda z nas coś więcej wie o Marxie, masonerii, socjaliźmie, niż dowie się na lekcjach religii, czy historii. Niech dzisiejsza Francja, Meksyk, czy bolszewicka Rosja budzą w nas refleksje! Niech troską zarządów będzie dostarczyć członkiniom jaknajwięcej wiadomości koniecznych do wytworzenia sobie zdrowego poglądu na wszystko. Nie potępiajmy wszystkiego bez wyjątku — jedynie dlatego, że ma na sobie markę XX go wieku.

Bądźmy nowoczesnymi — nie w znaczeniu dzisiejszego lekceważenia wszystkiego, ale nowoczesnymi, to znaczy pozbawionymi balastu, dodatków poprzednich epok, może pięknych na swe czasy. Nowoczesnymi — to znaczy znającymi wiele i umiejącymi odróżnić to, co jest blichtrem od rzetelnej prawdy.

Pamiętając o zadaniu naszej organizacji, będziemy takimi właśnie, a raz na zawsze zdepczemy w sobie robaka tej „senności", która, jak słusznie mówi sod. Trzcińska z W-wy, jest wadą naszych Sodalicyj

sod. *Jadwiga Truszkowska* słuch. U. J. P.

II

Zabierając głos w dyskusji na temat „Jakie braki widzę w naszej Organizacji i w jaki sposób należałoby je naprawić", chciałam specjalnie podkreślić to, o czym dosyć pobieżnie wspomniała w swoim artykule sod. Trzcińska, a mianowicie, że młodzież sodalicyjna żeńską za mało czyta.

Popierając ten zarzut, chciałabym, ażebyśmy zastanowiły się najpierw nad rodzajem książek, stanowiących naszą lekturę. Według mnie wszystko, co czytamy możnaby podzielić na trzy grupy: a) książki, które się czyta z zainteresowaniem, ale których treść nie przynosi nam żadnego pożytku. Jeżeli rozejrzymy się wśród naszych koleżanek, to zauważymy, że ten typ książek ma dużo zwolenniczek. Na taką jednak lekturę naprawdę szkoda czasu.

b) Książki o treści lekkiej, które mogą nam dać dużo dobrego i stanowić miłą rozrywkę i odpoczynek.

Tego czytania „dla przyjemności" nie należy potępiać, oczywiście, o ile lektura jest umiejętnie dobrana. Ileż bowiem niekiedy kryje się skarbów w książkach napozór lekkich, przeznaczonych, jak często mówi się „dla dzieci"! Ileż mogą one nam dać chwil radości i beztroskiego, pogodnego szczęścia. Ilu rzeczy nas nauczą! Weźmy dla przykładu książki Makuszyńskiego. Lektura — zdawałoby się pusta, — nie ma w niej nic z poważnych dociekań naukowych, a jednak miła, tak godna polecenia, właśnie nie tylko młodzieży, ale i osobom starszym, specjalnie z uwagi na to, że uczy radości i tę radość pragnie wszelkimi sposobami krzewić wśród ludzi.

Miła to jest lektura, ale my sodaliski nie możemy na niej poprzestać.

c) Książki poważne.

Jeżeli chcemy być dobrymi katoliczkami, nie wolno nam zapominać, że obowiązkiem naszym jest czytanie dzieł poważnych i to nie tylko z dziedziny religijnej.

Tymczasem okazuje się, że tych książek, które nam są najpotrzebniejsze, czytamy stosunkowo bardzo mało.

Wynikiem tego jest fakt, że jesteśmy „bierne" w naszej pracy sodalicyjnej, a gdy przypadkiem trzeba wypowiedzieć w jakiejś kwestii stanowczo i pewnie swoje zdanie, sprawia nam to trudność i podczas dyskusji wolimy milczeć niż mówić. Jasnym jest przecież, że nie znając danej kwestii nie zabierzemy w niej głosu.

I według mnie to jest głównym powodem tej naszej „senności". Przecież gdybyśmy wiedząc np., że na zebraniu będzie wygłoszony referat na dany temat, przeczytały w związku z tym jakąś książkę, to siłą rzeczy przy czytaniu nasunie nam się szereg myśli i zagadnień takich, których referentka nie uwzględni, a którymi będziemy mogły podzielić się z koleżankami. Każdy człowiek jest pewną indywidualnością i każdy inaczej odczuwa i przeżywa to, co czyta, gdyby więc każda sodaliska zdobyła się początkowo na ten mały wysiłek, żeby do zebrania w ten sposób się przygotować, zebrania nasze ożywiłyby się, stały by się bardziej interesujące, przynosiłyby nam większą korzyść i posunęły by naprzód pracę w Sodalicji.

Tak jest, jeżeli chodzi o teren samej Organizacji, ale jest jeszcze druga sprawa: w obecnym tempie życia i wśród wielu innych organizacyj, musimy zająć pewne wyraźne stanowisko. Musimy orientować się choćby w najważniejszych sprawach aktualnych i co do nich, mieć swoje własne zdanie.

My sodaliski winnyśmy wyrobić w sobie, katolicki pogląd na świat i życie. Tego jednak nie osiągniemy bez odpowiedniej lektury. Musimy przecież wiedzieć jak ustosunkowują się do danych kwestyj ludzie odmiennych przekonań religijnych, jak się na nie zapatruje Kościół i jak motywuje swój pogląd, abyśmy w każdej chwili umiały obronić Jego stanowisko.

I dlatego jeszcze musimy dużo czytać, ażeby poznać gruntownie i wszechstronnie zasady naszej Wiary. Obecnie bowiem wielu ludzi nawet bardzo inteligentnych, wykształconych i uważających się za dobrych katolików, o sprawach religijnych nie wie nic, lub bardzo mało. Kościół zaś szczególnie w obecnych czasach potrzebuje śmiałych katolików, którymi my przecież chcemy się stać!

Czytajmy więc więcej, kochane sodaliski!

sod. *Maria Kłossowsha* z Warszawy.

III

Sodaliskom brak jest zapału, energii w pracy sodalicyjnej, a to wypływa z tego, że za mało są przygotowane, nie znają Sodalicji na tyle, aby mogły ją ukochać. Należy więc zwrócić większą uwagę na kandydatki, rozpalić w nich miłość ku naszej organizacji, aby zostawszy dziećmi Maryi z całym entuzjazmem pracowały dla Jej świętej idei.

Sodaliski za mało pałają miłością ku Jezusowi Eucharystycznemu. A przecież Eucharystia jest duszą Sodalicji, a przez to każdej jednostki.

Sodaliski z Klimontowa.

Z dziedziny życia wewnętrznego.

Roztargnienie.

Co w górze jest szukajcie... co w górze jest miłujcie, nie co na ziemi. Kolos. 3. 1, 2.

W początkach służby Bożej dusza czuje się bardzo szczęśliwą. Łatwo myśl jej i serce zwraca się do P. Jezusa nie tylko na modlitwie, ale i przy codziennych zajęciach. Stan jej można wyrazić słowy z Naśladowania (Ks. II. R. 7): »Kiedy Jezus jest z nami, wszystko jest dobre i nic się trudnym nie zdaje; kiedy zaś nie ma Jezusa z nami, wszystko jest ciężkie i trudne... Być z Jezusem, jest to raj najsłodszy«. Lecz dość wcześnie zaczyna dusza napotykać na trudności. Oschłość, a częściej jeszcze roztargnienia utrudniają jej obcowanie z Bogiem, a nieraz przeszkadzają tak bardzo, że wydaje się niemożliwością opanować wyobraźnię i zebrać myśli. Dusza usiłuje oddalić od siebie myśli i wyobrażenia nie mające związku z modlitwą, lecz wkrótce przekonuje się, że to jest wysiłek daremny. I na widok takiej modlitwy, pełnej udręczeń i goryczy niecierpliwi się i smuci. Roztargnienia są najczęstszą i najpowszechniejszą przeszkodą na modlitwie. Nawiasowo zaznaczamy, że jakkolwiek zamiarem naszym jest omówić przeszkody *życia wewnętrznego*, to wiadomo, że modlitwa jest najdzielniejszym i najskuteczniejszym środkiem udoskonalenia i zbawienia. Dlatego od wartości modlitwy zależy rozwój i postęp duchowy. Z drugiej strony wszystko, co nam psuje modlitwę hamuje rozwój życia wewnętrznego.

A cóż psuje modlitwę? Dobrowolne roztargnienie, t. j. gdy ktoś zabiera się do modlitwy w zupełnym rozproszeniu i w czasie modlitwy świadomie zajmuje się czym innym.

Natomiast roztargnienia mimowolne modlitwy nie psują, jakkolwiek ją utrudniają. Roztargnienia niedobrowolne nie zależą od naszej woli; nasuwają się one naszej myśli i wyobraźni mimo usiłowania, by ich nie było. Jest to nasza nędza. Uniknąć roztargnień nie można wcale i nikt tego dokonać nie może; tylko P. Bóg zachowuje od roztargnień na modlitwie i to dusze nieliczne z tych, które doszły do wysokiego stopnia zjednoczenia z Bogiem. Również pozbyć się całkowicie roztargnień nie możemy. Możemy natomiast w dużej mierze opanować i przezwyciężyć te przeszkody. Trzeba tylko zbadać źródła z jakich one pochodzą.

U niektórych osób źródłem roztargnień jest *wątłe zdrowie.* Osoby słabe, anemiczne, ulegają szybko zmęczeniu; już z rana odczuwają ociężałość i bezsilność; nie mogą się skupić, ani myśli zebrać, przy modlitwie ogarnia je senność i bezmyślność. Cóż na to poradzić? — Starać się wzmocnić zdrowie. Gdy się wzmocnią, wspomniane trudności ustąpią. Poza tym zachować wewnętrzny spokój i ćwiczyć się w ufności w Bogu.

Dalszym źródłem roztargnień, niedobrowolnych może być *działanie Ducha Świętego.* Trzeba to należycie rozumieć. Do doskonałości dochodzi dusza, która się pozbyła przywiązania do grzechu, walczy z miłością własną i ćwiczy się w pokorze. Otóż roztargnienie, którego

doświadcza dusza, odkrywa przed nią jej nędzę, upokarza ją i pobudza do większej gorliwości. Trudno rozpoznać czy roztargnienia pochodzą od Boga, ale już sama świadomość, że Bóg może je dopuszczać

wienne owoce czerpie dusza z modlitwy. Dlatego usiłuje odwieść ją od modlitwy lub — gdy mu się to nie uda — w niej przeszkadzać. To też roztargnienia najczęściej od szatana pochodzą. Mają też pewne



Cudowny obraz św. Józefa w kościele SS. Bernardynek w Krakowie.

będzie dla niejednej duszy pociechą. Zwykle przychodzą one nagle, utrudzają nas bez naszej winy, nie odbierają wewnętrznego pokoju i pobudzają do pokory i gorliwości.

Wręcz przeciwnie działa na duszę roztargnienie, które *wywołuje szatan.* Wie on dobrze jak zbaznamiona, po których je można poznać. I tak: Gdy roztargnienia nie mają związku z naszymi zajęciami a są uporczywe i zbyt liczne, gdy działają pobudzająco na wyobraźnię i wywołują w duszy niepokój, gdy w razie zezwolenia zamieniają się w grzech, to znak że ich sprawcą

jest szatan. Wszak o nim powiedział św. Piotr (I. 5. 8.), iż jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł. Najpewniejsza ucieczka w tego rodzaju roztargnieniach, które są równocześnie pokusami, jest nasza Matka Niepokalana, która starła głowę węża piekielnego. Pod Jej obronę trzeba się uciec, Jej wezwać Imienia.

Nie mniej częstym źródłem roztargnień jest *nasza własna wyobraźnia.* Jest ona wiecznie ruchliwa i niespokojna. Przeskakuje z zawrotną szybkością z jednego przedmiotu na drugi, ale najczęściej chwyta się tych, które się łączą z naszą osobą. Nasze upodobania i skłonności, nasze przeżycia i pragnienia, nasze zamiary i plany, wszystko co miłe i przyjemne wyobraźnia nam przywodzi, lubuje się w tym i zajmuje nas. Bywają też rzeczy smutne, obawy i udręczenia, przykrości i zawody, niepokoje i uciski. I te stają często przed nami, pochłaniają nas i zajmują. Jesteśmy niestety nazbyt często zajęci sobą. Ileż to razy np. oddajemy się marzeniom, budujemy zamki na lodzie! Trzeba nie mało wysiłków i to energicznych, trzeba męstwa i zaparcia się siebie, aby opanować rozhukaną wyobraźnię.

Pragniemy zaznaczyć, że niedobrowolne roztargnienia nie są grzechem. Wszak ich dusza nie chce, martwi się nimi, oddala je wytrwale, powraca do modlitwy. Znak to, że jej wola jest przy Bogu, a zatym nie popełnia grzechu. Niedobrowolne roztargnienie nie pozbawia też modlitwy jej moralnej wartości. Św. Augustyn powiada, że jeśli to nam przykrość sprawia, że się modlić nie możemy, to już to samo jest modlitwą. Gdy pewna zakonnica użalała się przed Św. Franciszkiem Salezym na ciągłe roztargnienia przy modlitwie, On ją tak poucza w liście i pociesza: Kiedy serce twoje błąka się i doznaje roztargnień, to skieruj je łagodnie do przedmiotu modlitwy i staw je spokojnie przed Obliczem twego Pana. A gdybyś całą godzinę modlitwy nic innego nie zrobiła, tylko swoją myśl skupiała i serce do naszego Pana sprowadzała, a roztargnienia ciągle powtarzały się na nowo, to czas Twej modlitwy nie byłby nadaremnie użyty a twoje zajęcie byłoby miłym Twemu Zbawicielowi.

Roztargnienia niedobrowolne, mające siedzibę w wyobraźni, nie mogą osłabić w duszy działania łaski, ani jej pozbawić łączności z Bogiem i miłości, bo wola jej trwa niezachwianie przy Bogu.

Trudniej modlić się duszy wtedy, gdy doznaje roztargnień, niż gdy ich nie doznaje. Dlatego i wartość modlitwy wśród ataku roztargnień jest większa i większa zasługa. Trzeba bowiem większej troskliwości i większego wysiłku by się dobrze modlić. Zabierając się do modlitwy uprzytomnij sobie Obecność Bożą; gdy napotykasz na trudności, upokórz się i wzbudź żal za grzechy, pokornie trwaj na modlitwie i ofiaruj swe trudności na zadośćuczynienie za swoje winy lub za dusze czyścowe, względnie na wynagrodzenie za zniewagi, jakie ludzie wyrządzają Bogu, a wtedy serce twe żywszą zapłonie miłością i łatwiej będzie Ci się modlić.

Tyle o roztargnieniach niedobrowolnych.

Bywają jednak i dobrowolne czyli zawinione. Jak już wspomniano wyżej dusza nie przywiązuje wagi do modlitwy i w czasie na nią przeznaczonym świadomie i dobrowolnie zajmuje się czym innym. Brak miejsca na rozwinięcie tego tematu.

Dlatego szkicujemy tylko jakie są przyczyny tego rodzaju roztargnień. Przede wszystkim brak wszelkiego przygotowania do modlitwy. Życie w rozproszeniu prowadzone, ciekawość i zbieranie nowinek, pisanie i otrzymywanie korespondencyj, schlebianie nieporządnym skłonnościom. lekceważenie grzechów powszednich, puszczanie cugli wyobraźni i poddawanie się marzeniom, ruchliwość i kręcenie się ustawiczne, brak spokojnego kącika na modlitwę, ociężałość i niedbalstwo w służbie Bożej, pozycja zbyt swobodna i wygodna przy modlitwie, zajęcie się równoczesne czym innym np. słuchaniem radia i wiele innych dobrowolnych uchybień psuje modlitwę, odbiera jej wartość i ściąga na duszę nową winę. Do tych dusz wołamy ze św. Pawłem: »Co w górze jest szukajcie... co w górze jest miłujcie, nie co na ziemi«. Niech wasze myśli i uczucia zwracają się ku niebu, gdzie Chrystus zasiada na prawicy Ojca. Kto pragnie osiągnąć cel wielki i wzniosły, musi na wielkie ważyć się wysiłki.

Pieszo nie daleko zajdziesz, musisz ugrzęznąć w grząskiej ziemi, koleją wprawdzie szybciej i dalej dojedziesz, lecz samolotem wzniesiesz się ponad wszelkie przeszkody i najszybciej do celu dotrzesz. Zmierzamy do wysokich szczytów doskonałości. Trzeba się nam oderwać od ziemi i jej drobiazgów, — bo małymi wobec wielkich przeznaczeń są wszelkie sprawy ziemskie, — wznoźmy się na skrzydłach miłości w krainę wartości nieprzemijających, wiecznych.

L.

Historia cudownej statuy M. Bożej Bolesnej w Jarosławiu.

Lasy odwieczne pokrywały jeszcze nasz kraj, gdy przed 676 laty Dominikanin św. Jacek Odrowąż przechodząc przez Jarosław na Ruś do Halicza zbudował w okolicy tutejszego miasta kościółek drewniany. Niedługo jednak potem Tatarzy niszcząc kraj, spalili kościół ten a księży wymordowali. Ale Bóg chciał inaczej. W r. 1381 pastuszkowie szukając w lesie zbłąkanej trzody, znaleźli obok miejsca spalonego kościółka, na dzikiej gruszy, statuę N. M. P. Bolesnej trzymającej Syna Swego, zdjętego z krzyża. Po uroczystym przeniesieniu statuy do kościoła farnego w Jarosławiu, zaraz następnej nocy znikł ten obraz z kościoła i pojawił się cudownie na gruszy. Zrozumiano wolę Boga i wybudowano w tym miejscu kościół w r. 1629. Liczne cuda wyświadczone ludziom skłoniły najpierw królewicza Jakuba Sobieskiego, a następnie biskupa przemyskiego do usilnych starań u Ojca św. Klemensa XII o pozwolenie odbycia koronacji. Doszła ona do skutku dopiero w r. 1756. W dalszym ciągu w r. 1777, kościół ten, poprzednio pozostający pod zarządem ks. Jezuitów, został oddany OO. Dominikanom, przesiedlonym tutaj z Bochni. W setną rocznicę koronacji t. j. w r. 1856 sprawiono nową koronę dla N. M. P., gdyż tamte 2 złote na rozkaz rządu austr. zabrano na wydatki wojenne, a w r. 1859 sprawiono koronę srebrną pozłacaną, na głowę P. Jezusa. Losy świątyni tej były różne; przetrwała ona wojnę światową; stojąc na linii bojowej ucierpiała bardzo wiele. Dzisiaj jednak stoi cała i świetna, jako duma i chwała miasta naszego.

MISJE

Intencja miesięczna na marzec.

Za Indian amerykańskich.

Znamy Indian z różnych awanturniczych i podróżniczych powieści, ale czy myślimy o nich jako o tych, którzy wciąż jeszcze czekają na światło prawdziwej wiary? Zastanówmy się zatem w tym miesiącu nad zagadnieniem ewangelizacji ludów czerwonych.

Ludów... brzmi to wcale poważnie. Niestety z wielkiej rasy czerwonoskórych zostały niedobitki. Mieli niegdyś Indianie swoje potężne państwa, wielkie bogactwa, byli panami u siebie, póki... nie znali białych. — Europejscy zdobywcy nie przebierając w środkach, podstępem i okrucieństwem zwyciężyli Indian, zniszczyli ich cywilizację, a gospodarzy kraju wypędzili w puszczę.

Czerwonoskórzy zapałali nienawiścią do białych. Nic dziwnego, że z pośród misjonarzy, którzy wybrali się do nich ze słowem Bożym, wielu poniosło śmierć męczeńską. »Odznaczyły« się zwłaszcza dzikie plemiona Irokezów w Kanadzie. Obecnie wśród Indian kanadyjskich pracują Oblaci Niepokalanej, wyszukując niedobitków rozprószonych w drobnych grupach po puszczach i stepach.

W środkowej Ameryce znaleźć można także tysiące Indian-pogan. W największym jednak państwie środkowo-amerykańskim, w Meksyku, pracę misyjną sparaliżowały prześladowania religijne.

Na inne trudności napotykają misje katolickie w Ameryce południowej. Na olbrzymich przestrzeniach wśród odwiecznych ostępów leśnych, które bardzo pięknie wyglądają w opisach, ale są straszne i uciążliwe dla podróżującego misjonarza, żyje około milion Indian. Misjonarz musi docierać do osad indiańskich zwykłą łódką, wyszukując ich koczowiska. A nie łatwo je wyszukać, kiedy w takim np. wikariacie apostolskim Chiquitos na 210 tysiącach km.^{2} żyje tylko 45 tys. ludzi.

Przy tym wszystkim nie ma ludzi do pracy. Ameryka Południowa cierpi na dotkliwy brak duchowieństwa już nie do wysyłania na misje, ale nawet na obsłużenie katolików. Stąd bardzo często można natknąć się na opuszczone misje indiańskie. — W r. 1867 musieli Dominikanie opuścić swoją placówkę, gdzie pracowali już dwieście lat. W dziewiętnaście lat

później Indianie wyprosili ich powrót. Jednego z nowych misjonarzy zaprowadził Indianin Marcelino do zburzonego kościoła i zaczął grzebać łopatą za ołtarzem. Po chwili wydobył skrzyneczkę, która się rozpadła w kawałki, a w pokrowcu ukazał się kielich. Był to kielich O. Fierro, który odprawił w nim ostatnią mszę św.

Indianin, wzruszony, zaczął błagać misjonarza:

»Ojcze! gdy będę miał już iść do grobu a moje dzieci przyjdą do ciebie i powiedzą: Nasz ojciec umiera — przychodź prędko. Marcelino będzie miał wtedy jedno życzenie. Ja wiem, że biali spożywają Chleb kapłański, Chleb mszy świętej. W Banos widziałem jak im go kładziono na język i powiedziałem sobie: Jakże oni są szczęśliwi! — Ojcze, gdy będę umierał, przynieś mi także Chleba kapłańskiego!« Eucharystyczna tęsknota starego Marcelina mogła być na szczęście wcześniej zaspokojona, ale wielu nie doczekało się tej pociechy?

Opowiadanie stare, ale nie przestarzałe, bo i dziś nie jest lepiej. Są misje zaniedbane, a ileż Indian wcale jeszcze nie zna Boga? Trzeba prosić Pana żniwa, żeby posłał im swoich robotników, swoich misjonarzy. *R.*

W co wierzą i jak się modlą Indianie.

Często słyszałyście i może wiele z Was jest przekonanych, że poganie nie wierzą w jednego Boga, tylko w przeróżnych bogów i bożków. Rzeczywiście doniedawna tak ludzie myśleli. Tymczasem okazuje się, że wszyscy wierzą w istnienie jednego wszechpotężnego Boga Stworzyciela całego świata, tylko poganie bardzo mało o tym Bogu wiedzą, przede wszystkim nie wiedzą o Jego Opatrzności. Gdzieżby taki wielki Pan i Władca świata — myślą sobie poganie — miał się zajmować nędznymi ludźmi; od tego ma różne duchy i bożków, którym też trzeba się kłaniać i błagać o litość; z nimi gorsza sprawa niż z Bogiem Stworzycielem. Duchy bowiem lubią się o byle co mścić.

Wierzą w jednego Boga i Indianie. U Indian Selisz (na granicy Kanady i Stanów Zjednoczonych) nadaje się Mu imię Amotken; nazywają Go też Wiekowy Bardzo Stary, Wielki Wódz, Wódz Nieba, albo Duch-Ojciec, który zawsze był i zawsze będzie, a jest zawsze dobry i On to sprawia, że rośnie wszystko to, czego ludzie potrzebują, a nawet w chorobach spieszy z pomocą, wszędzie jest obecny i wszystko wie. Co więcej wierzą, że przyjdzie on na końcu świata, posyłając przed sobą Coyote (potężnego ducha, o którym nie wiedzą dobrze czy jest dobry czy zły), że wskrzesi umarłych i stworzy nową ziemię, czyli świat wiecznej szczęśliwości.

Indianie Selisz stoją o tyle wyżej nad innymi poganami, że prawie wszystkie publiczne modły zwracają tylko do Najświętszej Istoty, a nie do jakiegoś innego potężnego ducha. W prywatnych modlitwach bywa różnie. Modlą się raz, dwa, lub trzy razy dziennie (rano, w południe i wieczorem); w niektórych rodzinach odprawia się te modlitwy wspólnie: wszyscy klękają koło ogniska, a najstarszy mężczyzna kieruje modlitwami.

Publiczne modły odbywają się w pewnych oznaczonych porach roku wśród śpiewów i uroczystych, poważnych tańców i trwają cały dzień. Składają też Indianie ofiary z pierwocin plonów na szczytach gór (z roślin jadalnych, jagód i korzeni). Ofiary składa się w czasie dojrzewania plonów i nie wolno zbierać ani jeść danych roślin, dopóki się nie nie złoży z nich ofiary Najwyższej Istocie.

Na uroczystość ofiary schodzą się wszyscy przybrani w najlepsze stroje i pomalowani na czerwono (kolor radości). Wódz odmawia długą modlitwę do Stwórcy, dziękując za obecne żniwo i prosząc o błogosławieństwo na przyszłość. Potem w jakimś koszyczku podnosi trochę jagód i korzeni ku górze i w stronę

najwyższego wzniesienia lub też w kierunku czterech stron świata, bo Bóg jest wszędzie Następnie rozpoczyna pieśń a wszyscy tańczą; wzywa też mężczyzn po kolei żeby coś zaśpiewali. Uroczystość kończy się posiłkiem z nowych plonów.

Religijność Indian Selisz godna jest uwagi. Czują oni zawsze nad sobą oko wszytkowiedzącego Boga, prowadzą bardzo przykładne życie. Oby tylko jak najprędzej tego Boga i Jego Opatrzność lepiej poznali przez usta apostołów — misjonarzy (Por : *Annales Missiol.* t. VI). *J. R.*





Staraniem Sodalicji M. przy Średniej Szkole Zawodowej żeńskiej Stow. „Nauka i Praca" w Suchedniowie, odtworzono fragmenty z „Lilli Wenedy" Jul. Słowackiego. Stroje styl. i dekoracje wykonały uczenice. Dochód przeznaczono na fundusz kupna kolonii dla sod.

Nadesłano do Redakcji naszej na cele misyjne:

Sodalicja M. I. Państw. Gimn. ż. w Przemyślu około 700 znaczków p. i 2·5 kg staniolu.

Sodaliska ze Stryja 1 zł (przy podziękowaniu).

Sodaliska z Kalisza 1 zł.

Na Kolonię sodalicyjną złożyły:

Sodalicja M. przy Pryw. Szkole Śr. Zawodowej im. św. Andrzeja w Krakowie 25 zł, **Sodalicja M. przy Śr. Szkole Zawodowej Stow. „Nauka i Praca" w Suchedniowie** 30 zł, **Kand. Izabela Janusiewicz z Sanoka** 1 zł (przy podziękow.).

OBRAZKI Z NASZEGO ŻYCIA

Bądź Wola Twoja...

Na pochyloną główkę Irenki padł promyk słońca. Pod wpływem przyjemnego ciepła wyprostowała się i twarz jej rozjaśnił lekki uśmiech. Dziękowała nim złotemu, zimowemu słonku za pamięć i miłe pozdrowienie...

Jasna smuga przecięła zielone sukno biurka i w kantorze tak jakoś poweselało.

...— Irenko, masz tu korespondencję. Na te dwa listy odpowiedz dziś, tamte mniej naglące...

Drgnęła i podniosła oczy. Przed biurkiem stał ojciec i patrzył na nią z serdecznym uśmiechem.

— Dobrze, tatusiu... Mam jeszszcze tylko trochę buchalterii.

Pogładził jej ciemne włosy i wyszedł cicho.

Położyła obie ręce na złotej smudze.

»Nie uciekaj, promyczku, bo znów będzie mi tak smutno«.

Lecz promyczek wędrował dalej i padł na Krzyż, stojący na środku biurka. Dziewczynka chwilę patrzyła nań w zamyśleniu, potem pochyliła się nad księgą. Nie mogła jednak pracować. Coś ją gnębiło, coś nurtowało w duszy i odbierało spokój. Męczyła się długo, zmuszając się nadludzkim wysiłkiem do dalszej pracy.

Czasami wszedł ktoś, Irenka załatwiała interes, dzwonił telefon na jej biurku. — I znów było cicho. Zaczęło szarzeć. Oparła głowę na dłoniach... Trudno jej już było opanować się. Ciche, gorące łzy spływały po jej twarzy... I cofnęła się myślą do dawnych dni...

Jutro trzeba będzie pójść do spowiedzi. Tak dłużej żyć nie podobna. Za ciężko.

Wszystko zaczęło się od chwili, kiedy promieniejąca szczęściem i młodością wpadła do kantoru ojca.

— Tatusiu, matura jest! Proszę — ani jednej trójki. Znalazła się w jego silnych, kochających ramionach. Tuliła się doń, a ojciec z dumą całował jej czoło.

Rozgorączkowana zaczęła szeptać: »Tatusiu, tak się cieszę, wszyscy winszowali mi, nawet sama pani dyrektorka, taka zawsze ostra i skąpa w pochwały, wobec wszystkich wyraziła mi swe uznanie!

O o, nareszcie ten dzień nadszedł! Jestem wolna...

Ojcze... Ojcze drogi... a teraz...

Widzisz, tatusiu, na tę chwilę czekałam już tyle lat... Już zdecydowałam... Tak bardzo chcę wstąpić na medycynę... Czuję się tak pełna sił i zapału... Nie mów, że to dla mnie za trudne.., lub za męczące...

jestem zdrowa i silna i chcę, chcę się uczyć... Ale... tatusiu... — Przerwała, patrząc ze zdumieniem, jak ojciec robił się coraz bledszy... Przygarnął ją goręcej. Rysy jego twarzy zaostrzyły się bólem... A w oczach odbił się niepokój, odbiła się rozpacz.

... ... O, Irenko... Chcesz odejść ode mnie?..

A ja.. Ja sądziłem i wierzyłem, że ty zostaniesz ze mną tu, będziesz pomagać ojcu...

Myślałem, że będziemy razem pracować... że nie zostanę sam poraz drugi... Ty chcesz iść... ja wiem... dziecino.., ale to takie straszne dla mnie...

Osierocisz moje serce... Rozumiem, że nie powinienem zagradzać ci drogi... ale... ja o Boże, dziecko, ja już nie mam tyle sił... pragnę twej pomocy. Nie mam nikogo... Tadzik jeszcze taki młody... Irenko... ja myślałem, że ty nie odejdziesz ode mnie. Ja cię tak kocham...

— Oh, tatusiu...

W tych dwóch słowach zawarte było wszystko. I głęboka miłość dla ojca... i rozpacz... żal... I w jednej chwili zrozumiała, że w sercu jej stoczyć się musi walka straszna... Jedno musi zwyciężyć... Czuła, że jej świat wymarzony oddala się od niej, że mury gmachu pragnień i ideałów zarysowują się... Tak jakoś ciemno w duszy nagle się stało. W poprzek tej drogi ukochanej, drogi życia którą sobie obrała, stawia ktoś ciężki mur...

Stanęła na rozdrożu... Jedną drogą miała pójść sama — po swe przeznaczone — jak jej się zdawało, szczęście — u skraju drugiej stał ojciec i błagalnie prosił, by podała mu ramię, bo sam nie ma sił iść...

Ojca kochała. Zawdzięczała mu wiele... Nie potrafiłaby odwdzięczyć się za wszystko, co dla niej uczynił. Zostawić go teraz?..

Godzi się to? Osierocić go znów, opuścić i pozwolić, by się dalej męczył i kłopotał sam? Kto mu pomoże, gdy ona odejdzie? Ojciec jej potrzebuje.. W ten sposób ona może się temu najdroższemu z ludzi odwdzięczyć, zostać przy nim...

Ale... o Boże... ona tak chce się uczyć.. Czyż wolno jej marnować zdolności? Przecież tak pokochała zawód lekarski... Tam jej przyszłość, tam szczęście... Praca w tym wielkim przedsiębiorstwie handlowym nie odpowiada jej... Irenka nie ma ani odrobiny zamiłowania w tym kierunku... Ona chce się kształcić, chce zdobywać wiedzę... Chce później dobrze czynić ludziom, koić ich cierpienie.. Tam widzi swe szczęście i cel życia.

Ale... ona pojedzie daleko, sama będzie szczęśliwa, a ojciec... ojciec będzie cierpiał przez nią.

A w duszy ojca też toczy się walka.

Nie czuł się już tak silnym.

Odejście żony w daleki, lepszy świat, złamało go i tylko dzięki subtelnej i kochającej naturze Irenki powrócił do równowagi... Odzyskiwał powoli spokój... I żył odtąd jedynie dla Irenki i Tadzia, pracował dla nich, kochał bezgranicznie te dwie sieroty, którym matkę musiał zastępować.

A dziś, gdy Irenka powiedziała, że chce odejść, stracił nad sobą panowanie.

Boże! Więc poraz drugi mam zostać sam...

Tadzik ma dopiero dziesięć lat... Choć bardzo przywiązany do ojca, to jednak... przecież to chłopiec — prędzej stworzy sobie świat własny zainteresowań, prędzej zostanie samodzielnym i odejdzie.

A on zostanie samotnie w kantorze... W kantorze opustoszałym, smutnym...

Wprawdzie tak już jest, — wychowasz dzieci, a one później stworzą sobie swoje własne życie... Wychowasz ojcze... a później dom opustoszeje... Z każdego kąta będzie się snuł cichy mrok, smutek... I pozostanie tylko wspomnienie.

Ale to takie bolesne. Wprawdzie Irenka tak gorąco pragnie wstąpić na medycynę...

Jednak... Boże, Boże, nie ma sił, by ją puścić od siebie... Da jej wszystko... byle tylko została i osłodziła mu te dni, których może już niewiele zostało w księdze życia...

Tak ciężko...

Bo Irenka nagle, poważnieje i widać, jak usiłuje stłumić dławiący ją szloch...

Ojciec łagodnie ujmuje jej głowę i całuje ją w czoło... Potem odwraca się i wolnym krokiem idzie ku drzwiom...

Ta krótka chwila przemieniła ich oboje...

Irenka patrzy długo na drzwi, za którymi ojciec zniknął.

— — — — — — —

Dni mijały... Nie poruszali bolesnych spraw, a oboje dniem i nocą myśleli o nich...

Oboje męczyli się, a Irenka, która nie przypuszczała przedtem, że sprawa jej przybierze tak nieoczekiwany obrót, czuła się jak ogłuszona...

Nie wiedziała jak postąpić. W duszy jej panował nieopisany zamęt i rozpacz.

Ten niepokój duszy uwidocznił się na twarzy dziewczynki, która pobladła i posmutniała.

A ojciec codzień znajdował nową nitkę srebrną na skroniach.

Pewnego dnia Irenka weszła cicho i stanęła w otwartych drzwiach kantoru. Usłyszała poważny głos Tadzika:

— Tatusiu... taki jesteś przygnębiony... powiedz co się stało... przecież ja cię tak kocham i nie chcę, byś się martwił...

A w ciszę padły drżące słowa ojca, pełne smutku i łez:

— Ptaszę chce z gniazdka wyfrunąć...

Odwrócili się, bo doleciał ich szept — jak echo słów ojcowskich...

— Ptaszę chce z gniazdka wyfrunąć... powtórzyła głucho Irenka...

Oh, gdyby tak mogła przytulić się do ojca i powiedzieć szczerze: »Zostanę... tatusiu!«

Nie... nie ma sił... Pragnie kształcić się... pragnie szczęścia... Nie potrafi się tego wyrzec... Nie widzi znikąd ratunku... nie widzi wyjścia z tej gmatwaniny uczuć.

Nie wie, co począć... Cicho siada przy biurku, naprzeciw biurka ojcowskiego. Stoją przed nią cudne, białe róże... dar tatusia...

Pochyla nad nimi pobladłą twarz... A mała, świeżo rozwinięta różyczka ze zdziwieniem podnosi wonną główkę, czując, że kilka ciepłych łez spadło na jej płatki...

— — — — — — —

...Matko... Matko Najświętsza... ratuj mnie... powiedz, co mam czynić... Wszak jestem Twym dzieckiem. Nie mam sił do dalszej walki. Nie wiem, co jest moim obowiązkiem. Nie wiem, czy wolno mi marnować zapał i zdolności... A nie mam serca porzucić ojca, któremu tak wiele zawdzięczam.

Boże... Boże, błagam o światło, zmiłuj się.

Tak mi ciężko wyrzekać się umiłowanego celu...

Ja tak pragnę być lekarką...

— — — — — — —

— Już mi lepiej Irenko, za kilka dni wstanę do pracy... Przecież... będziesz chciała pojechać...

Zostanę sam, nie będzie nikogo, kto się mną zaopiekuje — nie wolno mi więc chorować. —

Słowa rwały się i padały w serce Irenki boleśnie, raniąc je dotkliwie.

Podczas tych pełnych niepokoju dni i nocy przy łóżku ojca, coś w niej zaszło.

Patrzyła na smutne, zmęczone oczy tatusia... na srebrne nitki na skroniach...

Ból stał się nie do zniesienia.

...Przecież on mnie potrzebuje... będzie nieszczęśliwy, a ja — czyż będę szczęśliwa zdala od niego, wiedząc, że on cierpi...

...A twoja przyszłość... twoje marzenia... — szeptało coś w sercu.

...A może właśnie to jest mój obowiązek...

— A czyż wyrzekniesz się nauki?.. jesteś zdolna, możesz zdziałać wiele...

...Tak... ale ojciec mnie potrzebuje... prócz mnie nie ma teraz nikogo, ktoby się nim zaopiekował... Czyż możesz tak postąpić? Czy możesz go zostawić?

Jezu... zmiłuj się...

Jakiś obcy głos mówi cicho...

To niby głos Irenki, ale ona nie czuje nic...

— Ojcze... nie lękaj się... nie opuszczę cię...

A ktoś serce rozrywał na strzępy...

— — — — — — —

Tłumiła ból i przygnębienie. Żal straszny za utraconym szczęściem nurtował duszę. Nie czuła nawet zadowolenia patrząc na ojca, który znów był pełen energii i radości.

Nie mogła pracować w kantorze... Do pracy tej nie czuła zamiłowania. Męczyła się ciągłym zmuszaniem się do sumiennego spełniania obowiązków... W pracę nie mogła włożyć odrobiny zapału, — duszy... zainteresowania.

Minął już rok...

Z rozpaczy, w której nieustannie modliła się i błagała o zmiłowanie i ulgę, dusza Irenki przeszła w stan ogłuszenia i martwoty...

Odczuwała żal i smutek... Tak się męczyła, przecież tak gorąco prosiła o łaskę Boga... a nie otrzymała jej... została bez ratunku...

Straciła ufność... a wiara jej uśpiona była...

I było jej coraz ciemniej w duszy...

Bo Irenka zapomniała o jednym...

Zapomniała, że w wyrokach Bożych zapisane jest dla niej coś innego, niż jej wymarzona praca lekarska... Zapomniała, że może Bóg wybrał jej właśnie to... że zostanie przy ojcu i będzie pracować z nim...

Ból ją zaślepił i ogłuszył.

Stanie się to, co Bóg dla niej wybrał, i tam będzie jej szczęście... A to, co ona wybrała, właśnie nie dałoby jej szczęścia...

Gdyby o tem pamiętała — nie byłoby tej męki i rozterki duchowej.

A życie wydało jej się szare, ciężkie i bunt szalał w młodym, rwącym się do życia i czynu sercu.

— — — — — — —

Nie mogła żyć tak dłużej. Poszła do spowiedzi, z sercem zmartwiałym i zbolałym...

A wtedy Jezus dał jej odpowiedź, o którą błagała, której oczekiwała przez tyle smutnych dni...

Powiedział przez usta spowiednika:

Wybrałem widocznie inną drogę dla ciebie, duszo, wybrałem coś lepszego... Ofiarę musisz ponieść ze swych marzeń i pragnień... Ale ta

ofiara będzie dla ciebie szczęściem twego życia...

Męczyłaś się i wątpiłaś... bo zapomniałaś, biedna dziecino, że Jezus kieruje twym życiem... Przyjmij z pokorą Wolę Bożą... Szczęście swe odnajdziesz przy ojcu... Tu jest twoje powołanie...

Taka jest Wola Boża... nie buntuj się, biedna dziecino...

A teraz idź w pokoju... Zaznasz teraz szczęścia i ufności... Idź mężnie, nie trwóż się i nie lękaj... Jezus idzie z tobą i pomoże ci spełnić ofiarę i poświęcenie. Twój ból i mękę to Ja zesłałem, by duszę twą przepalić, zahartować... uszlachetnić i uświęcić...

Idź, duszo moja, i zacznij żyć...

— — — — — — —

Szli zaśnieżoną drogą... Słońce grało cudnymi barwami w śnieżnych gwiazdeczkach...

Szli w słoneczny świat, z wiarą i radością w sercach...

... — Tatusiu, byłam zaślepiona... myślałam tylko o sobie... chciałam postawić na swoim i odejść..

Dziś już wszystko stało się jasne, wszystko zrozumiałam...

To była Wola Boża...

A ja, ja chciałam iść swoją drogą, którą sama wybrałam...

Teraz wiem, że Jezus chce, bym została z tobą...

Tu moje powołanie... Dopiero dziś jestem szczęśliwa...

Pójdziemy razem, tatusiu, będę twą podporą, przy tobie — moje szczęście...

Że też ja o tym mogłam zapomnieć...

— I nie żal ci, dziecino?.. — szepnął z rozrzewnieniem ojciec..

...Nie, ojcze... Pan Jezus wynagrodził mi moją mękę... Wlał mi w duszę tyle spokoju i poddania się Woli Jego..., że teraz... teraz mi tak dobrze...

Ufam bezgranicznie i wierzę... Przecież Bóg wie lepiej, co dla nas lepsze... Bóg prowadzi... Czuję Jego obecność przy mnie...

— Życie bez wiary i bez zaufania Bogu — to nie życie... to szamotanie się w ciemnościach... to śmierć duszy...

Pójdziemy zawsze zgodnie z Wolą Stwórcy...

Nie odejdę od ciebie, tatusiu... Bóg tak chce...

Bądź Wola Twoja...

I szli w słońcu... A wokół natura zdawała się szeptać poszumem wiatru i szmerem lecących płatków śnieżnych: »Bądź Wola Twoja«.

Irena.

SODALISKI MIĘDZY SOBĄ.

„Wszystkim Sodaliskom Gabrielom w dniu Imienin ślę najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy nad sobą i dla chwały Chrystusa i Maryi.

Archanioł Gabriel, Patron nasz, miał to szczęście być posłańcem niebios; zwiastował on Najśw. Maryi Pannie w ubogim domku w Nazarecie, radosną nowinę przybliżenia się narodzenia oczekiwanego Zbawiciela upadłej ludzkości.

I my Kochane Sodaliski mamy być zwiastunami zwycięstwa dobra na świecie, na którym tyle zła się rozpanoszyło i gdy dziś coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę, do jakiego obozu katolik ma należeć. Dzisiejsze czasy — to czasy czynu — bo czasy obojętności już przeszły. A obowiązkiem naszym przechylać szalę zwycięstwa miłości Chrystusowej nad nienawiścią komunistyczną.

Mamy zawsze i wszędzie czynić wszelkie dobro, jakie uczynić możemy; przeszkadzać zawsze i wszędzie wszelkiemu złu, któremu zapobiedz zdołamy, służyć zawsze i wszędzie sprawie Bożej we wszystkim i tym wszystkim — czym służyć jej umiemy; nie gardzić niczym, co będąc dobrym lub obojętnym, bez zguby sumienia naszego i bez zgorszenia bliźnich posłużyć nam może do zwycięstwa".

Życzenia te Kochanym Sodaliskom przesyłam, wraz z pozdrowieniem Maryjańskim — „Cześć Maryi". Sodaliska *Gabriela* fi-la-ha

Sodalicję z Katowic prosi o podanie swego adresu w celu korespondowania i wspólnej wymiany myśli — Sodalicja Gimn. P. M. S. w Koluszkach.

Sod. H. Trzcińską z Warszawy prosi o podanie bliższego adresu — Redakcja „Cześć Maryi".

Akademia ku uczczeniu pamięci ks. Piotra Skargi

urządzona przez S. M. uczennic gimn. żeńskiego P. M. S. w Olkuszu.

Łącząc się z całym narodem polskim w obchodzie czterechsetnej rocznicy urodzin ks. Piotra Skargi, urządziła i nasza Sodalicja Akademię ku jego czci, w dniu 20 go grudnia.

Na Akademię tę zaproszona została również Sodalicja uczniów tutejszego Gimnazjum męskiego im króla Kazimierza Wielkiego.

Na program złożyły się:

1. Hymn „Błękitne rozwińmy sztandary".
2. Zagajenie przez prezydentkę.
3. Referat p. t. „Ks. Skarga jako pisarz-patriota".
4. „Ku czci Ks. Piotra Skargi" (Deklam.).
5. Muzyka — skrzypce i fortepian.
6. Deklamacja „Modlitwa Skargi".
7. Felieton — Księdza Moderatora.
8. „Na obraz Matejki p. t. „Kazanie Skargi" (deklamacja).
9. Muzyka: skrzypce i fortepian.
10. Na zakończenie odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę".

Akademia cała odbyła się w podniosłym nastroju, sprawiła duże na obecnych wrażenie, stawiając żywo przed oczyma świetlaną postać Kapłana-Proroka. A jego płomienna miłość Boga, Ojczyzny i bliźnich zagrzała i nas obecnych do gorętszej pracy.



J. E. ks. Biskup Dymek wręcza ryngrafy pierwszym sodaliskom „Collegium Marianum" w Poznaniu.



Sodalicja M. w Tomaszowie lubelskim.

PODZIĘKOWANIA

Wywiązując się z przyrzeczenia, tą drogą składam najgorętsze podziękowanie Matce Boskiej za wyraźną pomoc dla mojej rodziny i dla mnie – sod. z Krakowa; Wywiązując się z przyrzeczenia składam Matuchnie Niepokalanej, św. Alojzemu i św. Antoniemu najgorętsze podziękowania za pomoc w naukach i opiekę i proszę o dalszą – sod. W. P. z Pszczyny; Wywiązując się z przyrzeczenia składam Matuchn' Najświętszej podziękowanie za otrzymaną łaskę, oraz proszę o dalszą opiekę i pomoc w nauce – sod. J. M. ze Lwowa; Matuchnie Najśw. dziękuję gorąco za wysłuchanie prośby i proszę o dalszą opiekę — sod. Baśka K. z Chełmna; Wywiązując się z przyrzeczenia, składam Boskiemu Sercu i Matuchnie Najśw. najgorętsze podziękowanie za wysłuchanie mych próśb, polecając równocześnie rodzinę i siebie Ich dalszej opiece — wdzięczna sod. J. G. z Woli Żyrakowskiej obok Dębicy; Najśw. Sercu Jezusa, Matuchnie Nieustającej Pomocy i św. Tereni składam tą drogą serdeczne podziękowanie za pomoc przy maturze i proszę gorąco o wysłuchanie pewnej prośby i opiekę w dalszym życiu — sod. S. Iskrzanka z Myślenic; Najśw. Maryi P. i św. Antoniemu za zdanie matury serdecznie dziękuję – sod. Maria Zastawna z Lubawy; Wywiązując się z danego przyrzeczenia składamy podziękowanie Najśw. P. Maryi za pomoc przy składaniu egzaminu dojrzałości. Prosimy gorąco o dalszą pomoc i opiekę w nauce — sod. K. Prosińska i Z. Kondradówna z Ostrowi Mazowieckiej; Nasł. Sercu P. Jezusa oraz Matuchnie Najśw. dziękują za pomoc przy egzaminie dojrzałości — sod. Krysia Osiecka i Ada Sokalska z Kielc; Najdroższej Matuchnie Królowej Korony Polskiej, św. Tereni od Dz. J. i św. Antoniemu składam najgorętsze podziękowanie za pomoc przy egzaminie dojrzałości oraz za wiele otrzymanych łask i proszę o dalszą pomoc i błogosławieństwo dla mnie, dla mojej rodziny, drogiej Sodalicji, Zakładu szkolnego i wszystkich, którzy w nim pracują nad urobieniem młodych charakterów dla chwały Bożej – sod. Klara Przyrembel, abs. Liceum Handl. SS. Zmartwychwstanek w Częstochowie; Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam publicznie Najdroższej Matuchnie serdeczne podziękowanie za otrzymane łaski oraz proszę gorąco o dalszą opiekę, błogosławieństwo i pomoc w nauce — sod. Z W. z Krosna; Matuchnie Bożej najserdeczniejsze podziękowanie za pomoc i opiekę w nauce w ciągu 8 lat i za zdanie egzaminu dojrzałości składa — sod. I. D. z Kłecka.

Zjazd sodalicyjny ziemianek.

Związek Sodalicji mariańskich pań wiejskich w Polsce przygotowuje w rb. ogólnopolski zjazd sodalicyjny ziemianek w Częstochowie na Jasnej Górze. Zjazd będzie połączony z hołdowniczym zjazdem całego ziemiaństwa polskiego dla Najświętszej Maryi Panny.

Rozwój »Legionu Maryi«

Ostatnio zaznacza się w północnych stanach St. Zjednoczonych oraz w Kanadzie bardzo poważny rozwój organizacji katolickich pod nazwą: „Legion of Mary" (Legion Maryi). Do organizacji tej należą przedstawiciele różnych narodowości, zamieszkujących Amerykę północną, m. in. wiele Polaków, którzy na sztandarach swych mają napisy: Królowa Korony Polskiej.

Rok eucharystyczny na Węgrzech

Konferencja episkopatu węgierskiego zadecydowała, że rok 1937 ma być obchodzony na Węgrzech jako rok eucharystyczny. Ma on być przygotowaniem do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbędzie się w 1938 r, w Budapeszcie. Bieżący rok ma objąć intensywną propagandę kultu Najświętszego Sakramentu, urządzenie uroczystych wystawień Najświętszej Eucharystii itd.

Narodowy Kongres Eucharystyczny we Francji

We Francji czynione są przygotowania do mającego się odbyć w lecie tego roku narodowego Kongresu Eucharystycznego w Lisieux. Zakończenie kongresu odbędzie się 11 lipca i wtedy też zostanie uroczyście poświęcona piękna bazylika ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

1000 księży uwięzionych

Jak donosi prasa Dalekiego Wschodu, około tysiąca kapłanów katolickich znajduje się obecnie w obozach koncentracyjnych Rosji Sowieckiej.

Na 410 kościołów katolickich na terenie Rosji pozostało otwartych dotychczas 11, przy których prowadzi pracę duszpasterską 10 księży, jak to podaje prawosławne „Słowo". W okresie przedwojennym liczba kapłanów katolickich w Rosji wynosiła około 1.500. Ponieważ w Rosji sowieckiej zamieszkuje obecnie 1,300 000 katolików, jeden więc kapłan katolicki przypada na 130 tys. wiernych

NASZE ZMARŁE SODALISKI



Ś. P. JANINA CECHNOWSKA

ucz. VI. kl. Gimn. Koed. P. M. S.
w Koluszkach
zasnęła w Panu dnia 9 marca 1936 r.

Sodalicja nasza ze wzruszeniem wspomina w bieżącym roku w pierwszą rocznicę śmierci kochaną Koleżankę, wzorową uczennicę i gorącą czcicielkę Matki Bożej.

Za zmarłe sodaliski odmawiamy codziennie modlitwę odpustową: „O mój Jezu miłosierdzia!"

SPRAWOZDANIA

Pryw. Gimnazjum w Bochni.

Praca w Sodalicji rozwijała się do dnia 30. VI w myśl hasła: „Będę konsekwentną“. Od 1. IX. 1936 r. obowiązywało sodaliski nowe hasło: „Będę wprowadzała w życie prawa Chrystusowe“.

W czasie sprawozdawczym odbyło się jedno zebranie walne, pięć zebrań ogólnych, cztery zebrania konsulty, oraz kilka zebrań kandydatek. Na zebraniach ogólnych odczytano referaty na temat: „Sodaliska w szkole i sodaliska poza szkołą“, poczem na dane tematy rozwijała się dyskusja. Prócz tego poruszano sprawy bieżące Zebrania kandydatek miały na celu zapoznania najmłodszych członkiń z pracą w Sodalicji i obowiązkami sodalisek. Na zebraniach tych odczytano artykuły p. t. Komunia św. Imię Maryi, Milczeć czy zabrać głos, Na bezdrożach, poczem na te tematy rozwijała się dyskusja.

W dniu 26. I odbył się opłatek sodalicyjny, na program którego składało się: dzielenie się opłatkiem, śpiewanie kolend przy choince, niespodzianki i gry towarzyskie.

Dnia 7 IV. odbyło się w kaplicy M. Boskiej Cudownej Bocheńskiej uroczyste przyjęcie członkiń na Dzieci Maryi i aspirantki, poczym nastąpiła wspólna fotografia. Dnia 29. V. urządziła Sodalicja akademię z okazji Dnia Maryi z następującym programem: 1) Przemówienie, 2) Modlitwa, 3) Ave Maria, 4) Deklamacja, 5) Anielskie Twe Wejrzenie, 6) Inscenizacja-Maj, 7) Bogurodzica, 8) Zakończenie, 9) Hymn sodalicyjny. W zjeździe sod. w Częstochowie wzięły udział 2 sodaliski, poczem prezeska złożyła na zebraniu sprawozdanie ze zjazdu i podzieliła się ze swymi wrażeniami z wszystkimi sodaliskami. Dnia 31. III. wysłała Sodalicja bieliznę dla ubogich dzieci szkolnych w Duląbce. Co miesiąc przystępowały sodaliski do Spowiedzi i Komunii św. a co drugi miesiąc w pierwszą niedzielę, przez piętnaście dni maja i 10 dn. października adorowały Najśw. Sakrament. Prócz tego odbyła się dn. 2. II. wspólna adoracja. Kółko misyjne kontynuowało nadal swą pracę, która polegała na zbieraniu dobrowolnych datków, znaczków pocztowych i staniolu.

S. M. przy Collegium Marianum w Poznaniu.

Sodalicja nasza pod wezwaniem M.B. Nieustającej Pomocy i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, powstała w październiku 1935 r. Do Sodalicji zapisało się 80 uczennic klas drugich i trzecich. Całoroczna praca minęła głównie na zapoznaniu się z ideologią Sodalicji. Zebrań plenarnych było 9, oraz tyleż Zarządu. Referaty początkowo wygłaszane przez Ks. Moderatora, a następnie przez kandydatki, urozmaicały zebrania ogólne. Frekwencja na zebraniach plenarnych wynosiła przeciętnie 80%.

Co miesiąc brałyśmy udział w nabożeństwach sodalicyjnych, oraz przyjmowałyśmy wspólnie Komunię św. Sodalicja prenumerowała 33 egzemplarze pisemka „Cześć Maryi“.

Od początku roku rozwinęła się u nas praca charytatywna, którą zajęło się Kółko Samarytanek jako osobna sekcja przy Sodalicji Zebrało ono 4049 śniadań dla biednych dzieci oraz zorganizowało podczas roku szkolnego dwa razy zbiórkę odzieży i żywności. W rezultacie zebrało 281 sztuk odzieży i artykułów żywnościowych. Pozatem Kółko Samarytanek ubrało do I Komunii św. 12 dziewczynek z najbiedniejszej dzielnicy Poznania, Naramowic. W dniu 7 czerwca 52 kandydatki złożyły Matce Bożej ślub wierności Uroczystego przyjęcia dokonał J. E. Ks. Biskup Dymek. Z okazji przysięgi sod. urządziła Sodalicja w szkole skromne śniadanie, które zaszczycili swoją obecnością J. E. Ks. Biskup Dymek, grono nauczycielskie oraz rodzice.

Pryw. Gimnazjum w Lubaczowie.

Sodalicja nasza została zawiązana dnia 8. XII. 1935 r. W dniu Niepokalanej Dziewicy zebrałyśmy się, aby zapisać się pod Jej sztandar. Obrałyśmy sobie Ją, jako Niepokalanie Poczętą, oraz św. Teresę od Dz. J. za Patronki. Odtąd dążyłyśmy do tego, aby zaszczepiać do twardych i chropowatych nieraz serc cnoty, a wypleniać z nich zło. Ponieważ Sodalicja zaczęła dopiero istnieć, starania nasze zmierzały do zapewnienia jej warunków,umożliwiających normalną pracę. Przede wszystkim chodziło o prawne stanowisko Sodalicji; na podstawie zgody ks. Arcybiskupa przez cały rok 1935 Sodalicja pracowała jako próbna, a następnie po stwierdzeniu pomyślnych warunków pracy, otrzymała erekcję i agregację do Prima Primaria dnia 13. I. 1936. Pierwsze przyjęcie członkiń odbyło się w „Dniu Maryjnym" 10. V. 1936. Obecnie Sodalicja nasza liczy 24 członkiń z tego 16 sodalisek i 8 kandydatek. Główny nacisk położył Wydział na wyrobienie wewnętrzne. Miesięczne przystępowanie do Sakramentów św., miesięczne nabożeństwa i zebrania, kilkakrotne wspólne adoracje Przenajśw. Sakramentu, oraz praca w Sekcji Eucharystycznej, zdążały do tego celu. Ponieważ do postępu duchowego konieczna jest lektura ascetyczna, nie posiadano zaś odpowiedniej biblioteki, Sodalicja zorganizowała dwie imprezy, mianowicie „Jasełka" i „Festyn", z których dochód przeznaczono w 75% na sodalicyjną bibliotekę a 25% na cele charytatywne. Obecnie biblioteka liczy 115 tomów. Zrozumienie ducha katolickiego dać sodaliskom miały referaty, z wielkim staraniem przez wydział dobierane. Na zebraniach wygłaszano następujące referaty: „Obowiązek a Sodalicja", „O masonerii", „Myśl przewodnia Sodalicji i poszczególne jej cele", „Najświętsza Maryja Panna w poezji polskiej", „Organizacja Sodalicji i funkcje poszczególnych jej organów", „Teresa Neuman", „Młodość i miłosierdzie Maryi", „O miłości Ojczyzny", „Piotr Skarga". Nie zaniedbywano też pracy społecznej. Pomoc dla biednych w naturze, Sodalicja zorganizowała przede wszystkim w letnich miesiącach 1935 r. kiedyto niedostatek szczególniej przejawił się we wsiach okolicznych. Na wezwanie ks. M. Rękasa o pomoc „dla głodnego Polesia" Sodalicja wysłała 45 zł, jako ofiarę na ten cel. Zaznaczyć też należy pracę niektórych sodalisek nad przygotowaniem dzieci do I. Komunii św. Cała ta praca, a szczególniej udział w zjeździe Diecezjalnym Sodalicyj uczenic i Kongresie Różańcowym, jakoteż udział w Zjeździe delegowanych w Częstochowie, musiały wpłynąć na zżycie się sodalisek ze sobą i będzie bodźcem do dalszej korzystnej pracy.

Państw. Gimn. w Tomaszowie Lubelskim.

Sodalicja liczyła 35 członkiń. Zebrań odbyło się 14, posiedzeń konsulty 11. Sodalicja nasza dzieliła się na „Sodalicję Starszą" (w skład której wchodziły uczennice klas: III, VI, VII i VIII) i „Sodalicję Młodszą" (t.zw. Koło Mariańskie złożone z uczennic kl.: I i II). Pracę podzieliłyśmy na wewnętrzną i społeczną. Dziedzina wewnętrzna obejmowała: miesięczną Spowiedź i Komunię św., czytanie lektury religijnej i zebrania. Zebrania ogólne t. j. Sod. Starszej i Młodszej odbywały się raz na trzy tygodnie, a zebrania poszczególnych „Sodalicji" co tydzień. Ważniejsze referaty: Kultura a Kościół, Śladem św. Teresy od Dziec. Jezus, Kult N. M. P. Zadanie Sodalicji w dobie obecnej, Godność człowieka w dzisiejszym społecz., Wpływ Wielkiego Postu na duszę sodaliski. — W Wielkim Tygodniu adorowałyśmy przy grobie P. Jezusa. Do dziedziny społecznej należało: bezinteresowna pomoc koleżankom w nauce, prowadzenie „Kółka Misyjnego" dla uczennic VII kl. Sz. Powsz., prowadzenie świetlicy religijnej z Sodalicją Męską. Opieka nad kaplicą gimn ; Na Polesie wysłałyśmy 300 pism. Z biblioteki Sod. wypożyczono 1167 książek. Dla szerszej publiczności urządziłyśmy z Sod. Męską, Wieczór Misyjny z referatem zakonnicy misjonarki p. t. Zwycz je i obyczaje murzynów. W „Dniu Misyjnym" wysłałyśmy do Niepokalanowa drobne datki na misje, staniol i około 12 tys. znaczków. Dnia 13 list. odbyła się akademia ku czci św. St. Kostki a następnie ku czci Królowej Jadwigi. Zaś 8-go grudnia odbyło się uroczyste przyjęcie doSod. z „tradycyjną herbatką". Staraniem sodalicji wzięło udział w Zjeździe Sod. w Częstochowie 17 sod. pod opieką Ks. Moderatora, a w drodze powrotnej urządziłyśmy wycieczkę do Warszawy. W Sodalicji istnieje od dwóch lat Patronat.



Ks. Majewski P. S. M.: **„Spowiedź źródłem radości“.** Wydawnictwo Ks. Pallotynów, Warszawa 1937, cena 60 gr.

Sakrament Pokuty, ten wielki dar Miłosierdzia Bożego i tak skuteczny środek do uświęcenia duszy, nasuwa niestety nieraz przeszkody i trudności dla wielu dusz. Wymaga wiele pokory i zaparcia siebie. Książeczka niniejsza poucza, jak korzystać dobrze ze spowiedzi św. zwłaszcza częstej i jak czerpać z niej pociechę w chwilach zwątpienia. Zachęca do ufności w pomoc i miłosierdzie Boże.

Ks. Henryk Weryński: **„Boże ziarna“.** Czytania niedzielne. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków. Str. 272, cena 2·10 zł.

Znany Autor wielu książek i broszur, napisał tę książkę, by wypełnić lukę w naszej literaturze religijnej. W innych krajach, zwłaszcza w Niemczech istnieje mnóstwo t. zw. „Sonntagsbuch”, książek katolickich, służących za lekturę i rozważania niedzielne katolikom, którzy albo na kazanie pójść nie mogą, lub chcą lepiej dzień święty spędzić, więcej w tym dniu pokarmu duchowego otrzymać. Książka przydatna do podręcznej biblioteczki sodaliski. Podaje Ewangelie na każdą niedzielę i odpowiednie nauki do przetrawienia w dniu świętym.

Ks. Henryk Weryński: **„Niezgłębiona przepaść“.** Wilno 1937.

Słowa tego samego Autora, wypowiedziane na wieczornym nabożeństwie z Ostrej Bramy, nadane przez Radio na wszystkie rozgłośnie polskie. „Niezgłębiona przepaść” łask i darów Bożych to Maryja, Której chwałę i cześć ta broszurka przepięknie głosi.

Kto prześle ofiarę na budowę kościoła Matki B. Zwycisękiej w Wilnie (O. Fr. Świątek C. SS. R. Wilno, Zarzecze 13, m. 3, konto P. K. O. 700078). otrzyma tę książeczkę.

Ks. Kazimierz Bisztyga: T. J. **„Ks. Skarga, miłośnik ludu, Ojczyzny, Kościoła“,** Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków, Str. 142, cena 60 gr.

Ks. Skarga, najwspanialsza postać Kościoła katolickiego w Polsce, za mało jest znany w szerokich warstwach społeczeństwa. Broszura obecna, napisana popularnie a z werwą wprowadza w bogaty świat myśli i uczuć wielkiego naszego Kaznodziei, którego nauki i przestrogi nie straciły i dzisiaj nic ze swej aktualności.

Bronisława Steinowa: **„Irka“.** Opowiadanie dla młodzieży. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1936, Str. 123, cena 1 zł.

Interesująco i z humorem napisane opowiadanie o dziewczynce dobrej i umiejącej sobie radzić z trudnościami. Porusza różne zagadnienia życiowe, daje wzór pięknego i szlachetnego charakteru.

Miesięcznik **„Wiara i życie“.** Warszawa XII. Rakowiecka 61.

Pismo sodalicyjne „Sodalis Marianus“ miało dotychczas dodatek „Wiara i życie” zawierający artykuły treści religijnej, apologetycznej i aktualne. Od stycznia b. r. przekształcili je OO. Jezuici na osobne, bardziej niezależne pismo **apologetyczne**, poświęcone szczególnie walce z bezbożnictwem, które stanowi dziś największe dla religii niebezpieczeństwo. Pismo to powinno się znaléźć w Czytelniach szkolnych. Powinno się znaleźć w rękach sodalisek, którym dostarczyć może dużo materiału na zebrania orszaków, jak również pomoże im „wprowadzić w życie prawa Chrystusowe”.

Redaktor odpowiedzialny Ks. Józef Mazanek, Kraków. Wychodzi za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Nakładem Sekretariatu „Cześć Maryi“, Kraków, ul. Felicjanek 6.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.